OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Sobota 30 Stycznia 1932 r. Nr. 30

Skarb i podatnicy w komisji budżetowej Sejmu

Wczorajsze posiedzenie komisji budżetowej poświęcone było dokończeniu dyskusji nad budżetem Ministerstwa Skarbu i 3-ciemu czytaniu preliminarza budżetowego.

Posłowie Rozmaryn (Koło Żyd.) oraz pos. Rymar (Klub Nar.) podnosili pozycje dochodowe budżetu, twierdząc, że uważają je

za nierealne

głoski o różnych nowych monopolach, jest wyczerpana. Wskazywali między innemi na zmniejszenie się dochodów monopolów, wypowiadając się przeciwko ciągłej ingerencji państwa w życie gospodarcze kraju. Podnoszono dalej

konieczność reformy podatkowej.

Na wszystkie poruszone w dyskusji zagadnienia odpowiedzieli wyczerpująco minister i wiceminister skarbu.

I tak minister Piłsudski zgadza się z tem, iż należy przeprowadzić reformę systemu wymiaru i poboru podatków, jednakże

obecny okres nie nadaje się do tego.

Dalej minister zwraca uwagę, że to, co mówił o nowych projektach podatkowych, odnosi się do tych, które jeszcze nie wpłynęły do Sejmu, a zostały zapowiedziane, mianowicie podatek od opłat stemplowych i od drożdży. Innych nowych podatków minister nie miał na myśl. Wiceminister Zawadzki podał między innemi cyfry zaległości podatkowych, dojrzałych do egzekucji. 1 października 1931 wynosiły one

410 miljonów.

Mówca wypowiada się

przeciwko zlikwidowaniu zaległości podatkowych

oraz w stanowczy sposób prostuje pogłoski o różnych nowych monopolach.

Wiceminister Starzyński omawiał działalność urzędu kontroli nad ubezpieczeniami oraz monopole państwowe.

SKŁAD SEJMU W KOMISJI KONSTYTUCYJNEJ

Odbywała wczoraj zebranie sejmowa komisja konstytucyjna, na którem przeprowadzono dyskusję nad referatem p. Podoskiego (B. B.) o składzie Sejmu.

NADUŻYCIA WYBORCZE W SEJMOWEJ KOMISJI ADMINISTRACYJNEJ

Sejmowa komisja administracyjna rozpatrywała wczoraj wniosek klubów opozycyjnych w sprawie nadużyć wyborczych podczas wyborów. Wniosek ten zmierzał do utworzenia nadzwyczajnej komisji, któraby miałaby te nadużycia zbadać.

Poseł Duch (BB.) oświadczył, że komisje tego rodzaju jak proponuje wniosek opozycyjny nigdy nic spełniły swoich zadań, jedynie obarczają administrację.

W głosowaniu przyjęto wniosek posła Ducha (BB.) o przejście do porządku dziennego nad wnioskiem klubów opozycyjnych.

POSIEDZENIE SENATU

Na wczorajszem plenarnem posiedzeniu Senatu przyjęto szereg spraw, przyjętych już poprzednio w Sejmie. Obradowała również wczoraj senacka komisja budżetowa, która rozpoczęła onegdaj obrady.

8 czy 21 proc.? Zatarg o płace na Śląsku

KATOWICE (tel. własny).

Na wczorajszej konferencji w sprawie zatargu w przemyśle węglowym komisarz demobilizacyjny, inż. Maszko, zaproponował stronom 8-procentową obniżkę płac górniczych zamiast projektowanej przez przemysłowców 21-procentowej obniżki i zawarcia tej umowy do czerwca b. r.

W czasie trwania posiedzenia przed gmachem zgromadziły się tłumy robotników. Kiedy rozeszła się wieść o mającej nastąpić obniżce płac, tłumy robotników rozpoczęły wznosić demonstracyjne okrzyki.

Grób 55 marynarzy na dnie morza

Zatopiona łódź podwodna nie została znaleziona

Zatonięcie łodzi podwodnej M. 2, które wstrząsnęło całą Anglją — obecnie pogrążyło ją w żałobie. Łódź M. 2. nie została znaleziona. Załoga jej, jak się okazuje, licząca 60 ludzi (7 oficerów i 53 marynarzy) musiała już wyczerpać zapas tlenu i prawdopodobnie spoczywa już snem wiecznym w głębinach morza. Mimo wzburzonego morza i gęstej mgły nadal są czynione poszukiwania i nie ustaje praca nurków. W akcji tej bierze udział okręt „Ted Worth", zaopatrzony w najnowsze urządzenia do badań dna morskiego, który został wysłany z Porsmouth.

Wczoraj wieczorem admiralicja angielska doniosła, że dwa torpedowce znalazły odłamki, pochodzące z zatopionej łodzi M. 2.

Ameryka proponuje Anglji

wspólne wystąpienie przeciw Japonji

Na Dalekim Wschodzie zatarg chińsko - japoński zaczyna przybierać ponownie groźne formy, grożąc wprowadzeniem do akcji zbrojnej innych państw. Spowodować to może przedewszystkiem rozszerzenie zatargu chińsko - japońskiego. W Mandżurji — Japonja zawładnęła Charbinem, na południu Chin Szanghajowi grozi inwazja japońska. Chińczycy gorączkowo fortyfikują się w tem mieście, oczekując lada chwila ataku wojsk japońskich. W okolicach Szanghaju zgromadzili Chińczycy 25 tysięcy żołnierzy.

W związku z temi wiadomościami z Chin, prezydent Stanów Zjedn., Hoover odbył naradę z min. Stimsonem. W naradzie wziął udział ambasador angielski, gdyż Ameryka proponuje Anglji wspólne wystąpienie przeciw Japonji. Flota amerykańska, stacjonująca w Manilli (na wyspach Filipinach, należących do St. Zjedn.) otrzymała już odpowiednie rozkazy i znajduje się w ostrem pogotowiu.

SZANGHAJ. (PAT.) Wczoraj rano na gmach konsulatu japońskiego rzucono bombę. O świcie przybył tu krążownik japoński „Youbari" wraz z 12-ma kontrtorpedowcami. Okręt wysadził na ląd 500 strzelców marynarki.

Wśród emigracji polskiej we Francji

okropna zbrodnia z zazdrości

Zastrzelił męża kochanki, poranił ją i strzelił do siebie

PARYŻ. (PAT.) Ubiegłej nocy w kolonji polskiej w Jarny we Francji rozegrał się

krwawy dramat

na tle zawiedzionej miłości. Okoliczności są następujące. Na jednej z ulic osiedla robotniczego mieszkali małżonkowie Górscy, Polacy. Od kilku miesięcy zamieszkał wraz z nimi w charakterze współlokatora Tomasz Paz, lat 31, górnik, pozostający w Jarny od 6 lat. Paz oddawna pozostawał już

w bliższych stosunkach

z Górską. Krążyły nawet wieści, że był ojcem 3-letniego synka Górskiej. Przed kilku dniami Paz zaproponował Górskiej, aby wraz z nim wróciła do Polski, na co kategorycznie

Górska odmówiła.

Rozgoryczony odmową, Paz

postanowił się zemścić

i wdarłszy się w nocy do mieszkania Górskich

strzelił z rewolweru

do śpiącego Górskiego, a zwróciwszy się do Górskiej zadał jej dotkliwe ciosy w twarz i ręce brzytwą, poczem strzelił do niej. Wreszcie w oczach przerażonego dziecka

strzelił do siebie.

Paz, chociaż ranny, uciekł do pobliskiego lasu. Natychmiast zorganizowano pościg za zbrodniarzem, a ofiary krwawego zajścia przewieziono do szpitala. Po dłuższych poszukiwaniach Paz został odszukany i aresztowany

w jednym z szynków.

Paz przyznał się do popełnienia zbrodni z zazdrości.

Niezbity dowód winy

okrutnej morderczyni z pod Lwowa

Okropne oskarżenie, ciążące na Gorgonowej, z powodu mordu córki inż. Zaremby w Brzuchowicach pod Lwowem, znalazło nowe potwierdzenie. Oto dwaj eksperci sądowi zbadali ślady krwi, znalezione na rękawie futra Gorgonowej i krew zamordowanej Elżbiety Zarembianki. Z badań tych wynika, że ślady na futrze Gorgonowej są krwią Elżbiety, która miała inną „grupę" krwi, niż Gorgonowa. Krew znaleziona na koszuli Zaremby, okazała się krwią Gorgonowej.

Gorgonowa, kiedy zapytano jej, czy pozwoli wziąć swą krew do analizy, bez wahania się zgodziła, wykazując zdumiewający spokój.

Oboje oskarżeni, Gorgonowa i Zaremba, pozostają nadal w więzieniu.

Przywódcy rozruchów w Płocku skazani

Ostatnie dwa dni uciążliwego procesu o rozruchy w Płocku wypełniły przemówienia stron oraz ostatnie słowa oskarżonych.

Wczoraj o godz. 2 min 15 po południu sąd ogłosił wyrok, mocą którego główny prowodyr rozruchów i podżegacz Jakubowski został skazany na 4 lata ciężkiego więzienia, inni przywódcy rozruchów, a więc Dzieżba — został skazany na 2 lata ciężkiego więzienia, Leżycki na półtora roku, Lędzion na 2 i pół, Klonowski na 2 lata, pozostałych 15 oskarżonych zostało skazanych na 3 do 6 mies. więzienia.

Podczas odczytywania wyroku, Jakubowski usiłował wznosić okrzyki antypaństwowe.

Nastrój w Płocku w dniu wyroku był b. podniecony. Z całego powiatu została zmobilizowana policja, która zorganizowała ostre pogotwie.

SKRÓTY

Wczoraj po poł. rząd Austrji dr. Burescha podał się do dymisji. Prezydent powierzył dr. Bureschowi ponowną misję tworzenia gabinetu parlamentarnego.

—:o:—

Podczas święta niepodległości w Kalkucie i Bombaju (Indje) doszło do starcia między policją a zwolennikami kongresu. Policja w Bombaju użyła broni palnej. W obu miastach aresztowano 175 ludzi.

—:o:—

Organy G.P.U. wykryły na północnym Kaukazie szajkę złodziei kolejowych, która od dłuższego czasu okradała transporty towarowe. Aresztowano 40 osób, w tej liczbie 24 kolejarzy. Trzech uczestników szajki skazano na karę śmierci, resztę na kary więzienia od 3 do 10 lat.

Wywiad z min. Zaleskim o pakcie nieagresji z Sowietami

W związku z parafowanym ostatnio paktem o nieagresji między Polską i Sowietami, p. min. Zaleski przebywający ostatnio w Genewie, udzielił prasie wywiadu, mówiąc m. in.:

— Jestem bardzo zadowolony, że udało się nam wreszcie parafować t. zw. pakt o nieagresji z Rosją. Stanowi on jeszcze jeden krok na drodze do pacyfikacji wschodu Europy. Przez doprowadzenie go do skutku Polska raz jeszcze dała dowód swej niezmiennej i szczerej dążności do pracy nad umocnieniem i organizacją ustroju świata.

Jestem pewny, że ustalony już definitywnie tekst paktu polsko - sowieckiego stanowić będzie poważne ułatwienie dla pertraktacyj innych państw zainteresowanych.

Korzystam z okazji, aby wyrazić moją wdzięczność, którą odczuwam dla wszystkich współpracowników moich z p. wiceministrem Beckiem, pos. Patkiem i naczelnikiem wydziału wschodniego min. pełnomocnym Schetzlem na czele, którzy nie szczędzili trudów dla doprowadzenia tych często żmudnych i skrupulatnych negocjacyj do pożądanego końca. (Iskra).

Strajk tramwajarzy w Łodzi nie załagodzony

ŁÓDŹ. (tel. wł.) Strajk tramwajowy w Łodzi trwa w dalszym ciągu. Rozpoczęte pertraktacje zostały przerwane i wczoraj nie zorganizowano żadnej konferencji. Na późny wieczór zostało wyznaczone zebranie w Inspektoracie Pracy, które ma na celu skłonienie strajkujących do ustępstw na rzecz dyrekcji, która obstaje nieugięcie przy poprzednich warunkach. Dyrekcja wydała zawiadomienie, że o ile strajkujący nie podpiszą deklaracyj na proponowanych warunkach, dotychczasowe umowy z pracownikami uznane zostaną za niebyłe.

Dziś rano mają wyruszyć wozy, prowadzone przez kontrolerów.

Porażka hokeistów polskich

W słynnym stadjonie Madison Square Garden (Nowy Jork), polska drużyna hokejowa rozegrała zawody z zespołem „Crescend", ulegając w stosunku 1:5.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie. Tendencja niejednolita. Dolar 8.89. Dla pożyczek państwowych i listów zastawnych tendencja niejednolita. Obroty akcjami b. małe.

Plugawe postacie przed sądem

Po 13 latach wyzyskiwania kobiet, nędzarze zostali bogaczami

Warszawa nie miała jeszcze dotychczas podobnie wstrętnego,

obrzydliwego procesu,

jak sprawa Jakóba Joska Krybusa, lat 40 i Mordki Joela Kaduka, lat 51 — o sutenerstwo, i utrzymywanie kilkunastu domów rozpusty.

Lista adresów jest dość długa. Ulica Pańska, posiadająca najlepsze warunki terenowe,

aż w pięciu domach

dawała schronienie młodym parkom. Są to kamienice Nr. 48, 78, 80, 88 i 13-a. Dalej — ulica Żelazna 42 i 98, Sienna 75, Bednarska 24, Grzybowska 49, Łucka 28, wreszcie — Marszałkowska 113.

Z tego licznego doboru adresów widać, co to było za przedsiębiorstwo, jakiemi musiało rozporządzać środkami, jeśli zdołało

od lat 13

zaopatrywać swe „wesołe domy" w pierwszorzędny towar...

Rzeczywiście Krybus i Kaduk byli ludźmi obrotnymi. Zakłady ich były zorganizowane **na zasadach ściśle handlowych:** pensjonarjuszki „zatrudnione" w lokalach od rana do nocy, a raczej przez noc całą, otrzymywały od „zarządu" wszystko, czego potrzebowały, od jedzenia, noclegów i ubrania począwszy, aż do — luksusowych przedmiotów, drogich owoców i trunków.

Jedna zasada była przestrzegana surowo:

nie wolno było im posiadać pieniędzy.

Zarobki zabierały „kontrolerki", wydając wzamian kwitki i blaszki z wytłoczoną cyfrą, oznaczającą liczbę złotych. Interesy szły doskonale, gości było huk.

portfele przedsiębiorców pęczniały

i wszystko zapowiadało się jak najlepiej, gdyby... nie policja obyczajowa, która od dłuższego czasu zbierała dowody na to, że kilkanaście aż lupanarów prowadzonych jest przez dwóch ludzi.

Zaczęto następować coraz bardziej na pięty „przedsiębiorców", aż wreszcie przekonano się o tem, co posłużyło do wniesienia oskarżenia Krybusowi i Kadukowi: schwytano

księgi handlowe

przedsiębiorstwa, zapiski i kwity.

W świetle tych dokumentów okazało się, że przed trzynastu laty, obaj wspólnicy byli nędzarzami. Krybus — handlował starzyzną, a Kaduk, dla pozorów, prowadził nędzny warsztacik. Zakręcili umiejętnie się koło interesu, mieli dryg, szczęście.

Na rozprawie sądowej przesłuchano wiele prostytutek. Jedne oskarżały, inne broniły.

Przytłaczający obraz

przedstawiała jedna z nich, Rózia Wajsblat, wypuszczona ze szpitala, gdzie przeszła bardzo ciężką operację. Wycięto jej wszystkie wnętrzności narządów kobiecych, które

zaczął toczyć rak...

Dziewczyna opowiada, że narobił jej tego Krybus, kopnawszy ją raz w podbrzusze. Z Wajsblatówną miał sąd i obrońcy wiele kłopotu, bo

wrzeszczała na sali przeraźliwie,

urządzając sceny spazmów i histerji.

Obrońcy całą sprawę przedstawili niewinnie, z handlowej strony, że słuchając, zdawało się, że

obu plugawym postaciom

wytoczono proces za... niewykupienie patentu przemysłowego. Gdyby to zrobili, prokurator nie miałby do nich żalu. Mówiono nawet, że prostytutki w lokalach Krybusa i Kaduka

opływały w dobrobyt,

którego pozazdrościć im mogły by biedne robotnice...

— Taka praca, czy inna, — wykręcali adwokaci, — nie o to chodzi, a o zysk...

Krybusa sąd skazał na 4 lata więzienia, zaś Kaduka uniewinnił.

Popłoch wywołało

pojawienie się w sądzie znaczniejszego oddziału policji, który przybył do gmachu sądowego i dokonał aresztowań wśród publiczności, zebranej na sali.

50 podejrzanych osób

zabrano do urzędu śledczego.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Z klasztoru do więzienia

Bezwzględnie przyznać muszę, że był to genjalny pomysł i Zylberman umiał w tak przekonywający sposób przemawiać do swych ofiar, że trzeba było niełada sprytu, by domyślić się, że jest to aferzysta.

— Jestem współwłaścicielem dużej fabryki — rozpoczął poszkodowany. — Przed kilkoma umiami zapoznałem się w przedziale drugiej klasy z Zylbermanem. Jechał razem ze swą towarzyszką, która nie brała udziału w naszej rozmowie i cały czas czytała książkę. W toku rozmowy powiedziałem Zylbermanowi, że jestem fabrykantem, on zaś przedstawił mi się, jako pośrednik handlowy.

— Czy nie zna pan jakiej odpowiedzialnej firmy, któraby potrzebowała większej sumy, jako długoterminową pożyczkę na bardzo mały procent? — zapytał mnie po jakimś czasie Zylberman. — Mam do ulokowania poważniejszą sumę na cztery do pięciu procent rocznie.

— Była to bardzo ponętna propozycja i zdziwiłem się, że jest ktoś, co chce ulokować pieniądze na tak mały procent, gdy w najpewniejszym banku można było osiągnąć do ośmiu procent i powiedziałem o tem Zylbermanowi.

— To prawda, ale mój kapitalista nie może ulokować pieniędzy w banku — odpowiedział Zylberman.

— Dlaczego? — zapytałem zdziwiony.

— Jest to tajemnica, jakiej panu narazie nie mogę wyjawić — odpowiedział. — O ile znajdzie pan odpowiedniego człowieka lub firmę, która będzie całkowicie odpowiedzialna za te pieniądze, idzie tu bowiem o sumę przeszło trzystu tysięcy rubli, to wtedy powiem panu całą prawdę i zarobimy wspólnie prowizję.

Pomyślałem o sobie i powiedziałem mu to.

— Nie mam nic przeciw temu, musiałbym jednak sprawdzić, czy firma pańska jest dość odpowiedzialna i pewna na tak dużą sumę. Bardzo pana przepraszam, że stawiam kwestję tak jasno — dodał, ale kapitalista nie zna się na interesach i ja jestem względem niego moralnie odpowiedzialny za te pieniądze. Muszę panu jeszcze zaznaczyć, że sprawa ta musi być bardzo prędko załatwiona i każda godzina może odegrać dużą rolę.

Powiedziałem mu, że firma nasza może przedstawić najlepsze referencje bankowe i że fabryka nasza przedstawia wartość pół miljona rubli, przyczem jest bardzo mało obdłużona.

— Jeżeli rzecz się tak przedstawia, jak pan mówi — odpowiedział Zylberman. — to mogę się dla pana postarać o tę pożyczkę, oczywiście, że otrzymam za moje pośrednictwo odpowiednią prowizję, o czem pomówimy po zebraniu przeze mnie informacyj o waszym stanie majątkowym

Był to dla mnie bardzo dobry interes i gdybym nawet chciał ulokować te pieniądze w w banku, to też zarobiłbym na tem do dziesięciu tysięcy rubli rocznie. W czasie naszej rozmowy towarzyszka jego była zagłębiona w książce i nie zwracała na nas najmniejszej uwagi.

Wreszcie Zylberman wziął szy ode mnie słowo, że rozmowę naszą zachowam w tajemnicy, opowiedział mi następującą historję.

Mówił bardzo cicho, dając mi znak, że nie chce, by jego towarzyszka słyszała, o czem mówimy. Jak wynikało z jego opowiadania, towarzyszka jego była córką pewnego duchownego. Rzekoma matka owej panny mieszka wraz z nią w Kijowie, oczywiście, że towarzyszka jego nie wie o tej tajemnicy. Rzecz zrozumiała, że ów duchowny również zachowuje to w tajemnicy.

Obecnie ów duchowny, człowiek bardzo bogaty, jest umierający i przed śmiercią chciałby zabezpieczyć swoje dziecko i jej matkę. Oczywiście po jego śmierci, gdyby znaleziono te pieniądze, przeszłyby one na kościół, niema on bowiem żadnych krewnych. Nie chce również dać tych pieniędzy swojej byłej kochance, obawia się bowiem, że po jego śmierci wyjdzie ona zamąż i córka jego nic nie otrzyma, dlatego też chciałby swój majątek ulokować w pewne ręce na weksle długoterminowe i na minimalny procent, by w ten sposób majątek jego dostał się w ręce jego córki bez wzbudzenia jakichkolwiek podejrzeń.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wesoły Kącik

TRANZAKCJA



Pupkin, pośrednik handlowy ma łeb na karku.

Kto go nie zna? Tego najzdolniejszego w mieście pośrednika?

Kiedy ktoś chce się pozbyć zrujnowanej kamienicy, rozklekotanego fortepianu lub podstarzałej córki, woła Pupkina. I Pupkin na najgorszy towar znajdzie nabywcę.

Czasami Pupkin przychodzi niewołany, kiedy mu wpadnie jakaś dobra myśl do głowy.

Przychodzi naprzykład do zubożałego kupca Golcowera.

— Panie Golcower — pyta — dlaczego pan nie żeni swojego syna?

— Co znaczy żeni? — wzdycha ciężko Golcower. — Ja się z nim ożenię? Kto zechce takiego pętaka, takiego bezrobotnego szmondaka.

— Chcesz pan? — proponuje Pupkin. — Ja mu wyswatam córkę Goldgelda.

— Coo?! Goldgelda?! Tego miljonera?! Pan chyba sobie ze mnie robisz wice, panie Pupkin!

— Żadne wice! Już ja to załatwię.

Pupkin wychodzi od Golcowera i idzie wprost do miljonera Goldgelda.

— Panie Goldgeld — pyta — dlaczego pan nie wydajesz zamąż swojej córki?

— Dlatego, że nie mogę dla niej znaleźć odpowiedniej partji. Dzisiejsza młodzież umie tylko wyrzucać pieniądze, ale za robić nie umie...

— Są wyjątki...

— Daj pan spokój! Do mojej córki przychodził jeden szmondak. Wiesz pan jak on marnotrawił pieniądze? Wystawiał czek na 10 tysięcy złotych i potem zapalał nim papierosa! Rozumiesz pan? 10 tysięcy złotych!

— Panie Goldgeld — nie daje za wygraną Pupkin — ja mam młodzieńca, który w tych dniach zajmuje bardzo poważne stanowisko.

— Jakie?

— Dyrektora Banku Północnego.

Miljoner Goldgeld zastanawia się przez chwilę.

— Hm... młody człowiek, dyrektorem banku?.. Wcale nieźle. Coprawda interesy tego banku popsuły się... ale zawsze... Wiesz pan co? Przyprowadź go pan do mnie.

Pupkin pogwizdując wesoło, wychodzi i idzie do prezesa zarządu Banku Północnego.

— Może pan — mówi potrzebuje dyrektora banku?

— Paszoł won — oburza się prezes. — Żarty pan sobie robisz? Nam są potrzebne pieniądze, dyrektorów mamy za dużo.

— Zaraz, zaraz — nie traci zimnej krwi Pupkin. — Jak się pan dowiesz kogo ja panu rekomenduję, to pan spadniesz z krzesła.

— No?

— Przyszłego zięcia miljonera Goldgelda. Przez niego łatwo będziecie mogli nawiązać stosunki z teściem.

Złość prezesa momentalnie znika.

— Zięcia Goldgelda?! Drogi panie Pupkin — naprawdę?

— Naprawdę.

— Kochany panie Pupkin, przyprowadź go pan jutro.

Pupkin pogwizdując weselej jeszcze niż przedtem, wychodzi na ulicę.

•

A po czterech tygodniach odbył się ślub córki miljonera Goldgelda z dyrektorem Banku Północnego Golcowerem.

Napoleon Sądek.

Działalność społeczna P. K. O.

Działalność społeczna Pocztowej Kasy Oszczędności w kierunku przyjścia z pomocą finansową instytucjom i zrzeszeniom o charakterze społecznym i dobroczynnym obejmuje niemal wszystkie możliwe dziedziny i wyraża się w przeróżnej formie. Akcja społeczna P. K. O., jak wynika ze sprawozdania dorocznego, w roku ub. była prowadzona w następujących kierunkach:

Opieka nad dzieckiem znajdowała wyraz w subwencjach jednorazowych dla rozmaitych instytucyj, jak ochronki, zakłady dla sierot, kolonje letnie, ogródki dla dzieci i t. p. Ponadto P. K. O. urządziła dwa przedszkola w Warszawie i Łodzi dla najuboższych dzieci.

Akcja pomocy kulturalno - oświatowej obejmuje stypendja, udzielane zakładom naukowym, czytelniom, bibljotekom publicznym, uczelniom, stowarzyszeniom oświatowo - społecznym oraz szkołom powszechnym.

Również P. K. O. pamięta o nieszczęsnych, dotkniętych klęskami żywiołowemi, przez udzielanie dotacyj oraz pamięta o bezrobotnych, zasilając fundusze Stołecznego Komitetu do Spraw Bezrobocia.

Jak więc z tego pobieżnego szkicu wynika zasięg działalności społecznej P. K. O. jest bardzo szeroki.

Ogłoszenia matrymonjalne

— Starszy pan ożeni się z rozwódką.
— Jestem przystojną i bardzo
milutką,
wyjdę za młodego.
— Za starszego
pana wyjdzie młoda wdowa.
— Z Pikutkowa
urzędnik pocztowy,
białogłowy
z posagiem, z locum — poszukuje...
— Mam lat 46, czuję
się niczego,
chętnie wyjdę zamąż za grubo
młodszego...
— Akuszerka (lubi sztukę) wyjdzie za
malarza;
ewentualnie za dentystę lub
weterynarza.
— Z ust mych pada okrzyk stary:
Niech nam żyją „młode" pary!

Servus.

RADJO

11.45 Przegląd prasy. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.15 Komunikat gospodarczy. 14.45 Koncert solistów. 15.15 Z życia Polskich Zespołów Śpiewaczych. 15.25 Odczyt dla nauczycieli 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Muzyka taneczna. 16.20 Odczyt p. t. „Zaopatrzenie bezrobotnych w Niemczech". 16.40 Płyty gramofonowe. 17.10 Odczyt naukowy. 17.35 Koncert. 18.50 Rozmaitości. 19.15 Przegląd prasy rolniczej. 19.25 Odczyt „O reformie szkolnej". 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.15 Koncert symfoniczny. 22.45 Wiadomości sportowe. 22.50 Dalszy ciąg Prasowego Dziennika Radjowego. 22.55 Komunikaty. 23.00 Muzyka taneczna.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

Marja opowiedziała Norwinowi drobiazgowo, co jej było wiadome. Dodała wreszcie:

— I tak już od roku zgórą stan Jasia jest jednakowy bez najmniejszej zmiany. Rana na głowie, bardzo powierzchowna i lekka, zagoiła się bez śladu niemal w ciągu kilku dni. Natomiast wszelkie wysiłki przywrócenia Jasiowi świadomości spełzły, jak dotychczas, na niczem. Naszemu przyjacielowi, doktorowi Turskiemu, zdawało się, że jego wiedza nie wystarcza, sprowadziliśmy więc najwybitniejszych specjalistów z Warszawy, z Krakowa, nawet z zagranicy — bezskutecznie...

Wtem rozległ się znów z oddali miarowy krok Jana. Marja westchnęła ciężko.

— Tak chodzi i chodzi — ciągnęła dalej, — niekiedy całemi nocami, bez snu, bez wypoczynku, ani na chwilę się nie zatrzymując, stąpając bezmyślnie tam i zpowrotem. Cały dom napełnia temi swemi krokami bez końca... I przytłacza nas bólem nieutulonym, wciąż temi krokami jątrzonym.

— Czy przynajmniej ci wielcy lekarze pozwalali spodziewać się, że kiedyś może nastąpić jakieś uzdrowienie?

— Niestety, nie. Mówili, że musiałby to chyba być jaki cud. Póki byli swoi, liczyliśmy, że może zagraniczni nas jakoś pocieszą, ale oto już tydzień temu odjechał słynny profesor paryski, sprowadzony za nasze ostatnie oszczędności i też nie pozostawił nam nawet iskierki nadziei. Od tej chwili jesteśmy już zupełnie niepocieszeni. Ojciec, doktór Turski i ja, żyjemy teraz jeszcze tylko dla niego, choć wiemy, że już nigdy nas nie pozna, nigdy nas nie pocieszy. Ale... ale... czy to on przypadkiem nie wyszedł na korytarz?!

— Nie — odparł Norwin, wyjrzawszy.

— Zdawało mi się. Jestem nieustannie w naprężeniu, nasłuchując wszelkich jego ruchów. Nie poznaje mnie, a jednak niekiedy udaje mi się opanować jego podniecenie, jak właśnie przed chwilą. Bardzo często przychodzi do tego pokoju, który był gabinetem mojego zmarłego męża. Jaka siła sprowadza go tu, nie wiem, doprawdy. Może jakieś podświadome wspomnienie dramatu w Wilczym Borze. Jeszcze bardziej niepojęte jest, że często rzuca się z furją na fotografję Piotra i chce ję drzeć na sztuki, jakby sam widok Piotra był mu nienawistny. Oczywiście, jest to nazupełniej nieuzasadnione, bo przecież zawsze bardzo się kochali. Uważam to poprostu za objaw szału obłąkańczego, wywołanego raczej oburzeniem na mordercę. Doktór Turski chciał zapobiec temu, zamykając ten pokój na klucz, aby nie mógł się tu dostać. Ale gdzietam! Gdyśmy to uczynili, tak długo szalał, bił we drzwi, że musieliśmy dla uspokojenia go wpuszczać go tu, ilekroć zechce. Jeżeli się kiedy odzywa, to tylko, aby rzec: „Piotrze, Piotrze", albo „Nie żyje, nie żyje". Tyle tylko mu jeszcze pozostało świadomości tego, co się stało.

Westchnęła głęboko, poczem dodała:

— Uważamy go za nieobecnego, ale mogącego przybyć lada chwila. Dlatego też zawsze nakrycie dla niego jest przy naszym stole przygotowane. Niestety, ani razu jeszcze od roku nie zajął swego miejsca. Ozdabiam je niekiedy, jak wczoraj, naprzykład, kwiatami. Jak grób. Bo, niestety, Jan jest już zgubiony na wieki.

Oczy jej zaszkliły się łzami. Szepnęła, łkając:

— A był taki dobry, poczciwy, taki prawy człowiek, taki pogodny i miły...

Norwin poczuł, że i jego ogarnia wzruszenie na myśl, że o człowieku żyjącym mówi się już, jak o umarłym.

Coraz bardziej zainteresowany tym osobliwym wypadkiem, zapytał:

— Czy przynajmniej morderca i napastnik zostali przykładnie ukarani?

— Nie.

— Więc sprawca pozostał nieznany?

— Tak.

— Jakto? Policja nie zdołała go wyśledzić?

— Nie. Stwierdzono tylko, że pierwszy padł mój mąż, a następnie rozprawiono się z moim bratem, śpieszącym na ratunek. I nic więcej. Parę miesięcy głowiono się nad tem, kto mógł być sprawcą tego napadu — bez skutku. Jedyny człowiek, któryby mógł udzielić jakichkolwiek wskazówek — to mój brat. Nie umiał wszakże odpowiedzieć na żadne pytanie, pomimo wielokrotnych prób, zarówno ze strony policji, jak potem i mojej. Już zapewne zabierze ze sobą tę tajemnicę do grobu i biedny mąż mój nigdy nie będzie pomszczony. Mój Piotr, którego tak...

Nagle urwała. Miała powiedzieć „kochałam". Dlaczegóż tego nie powiedziała? Jakaś dziwna siła powstrzymała ją od tego. I dlaczegóż Norwin, który domyślił się, jakie słowo ma paść, odetchnął tak głęboko z ulgą, gdy uwięzło jej w gardle?

Marja była strasznie zmieszana. Jakby uciekając przed czemś przerażającem, rzekła szybko:

— Proszę mi wybaczyć, że odbieram panu czas, przeznaczony na odpoczynek. Dobranoc.

Zanim zdążył odpowiedzieć, już jej nie było...

Kroki jej oddalały się i milkły, zagłuszane rykiem wciąż jeszcze szalejącej burzy.

Norwin zaświecił zapałkę i spojrzał na fotografję Piotra. Teraz i on niemal oniemiał ze zdumienia. Przecież oczywiście, mógłby ją podać za swoją fotografję i nikt nie miałby w tej mierze najmniejszych wątpliwości. Doszukiwał się choćby najmniejszej różnicy i nie mógł znaleźć. Teraz dopiero zrozumiał, dlaczego stara Maciejowa, ujrzawszy go po raz pierwszy, przeżegnała się trwożnie i szepnęła:

— Wszelki duch Pana Boga chwali... Nieboszczyki z grobu wstali...

— — — — — — — — —

Bywają czasami po całonocnej burzy poranki, jasne, promienne, słoneczne. Tak było i tym razem. Norwin schodził ze schodów i myślał tylko o jednem:

— Czy ujrzę ją jeszcze przed odejściem?

Na ganku spotkał Rolicza, który go przywitał, pomówił o tem i owem, wreszcie rzekł:

— Wiem od córki, że powiedziała panu wszystko.

— Tak, opowieść jej wzruszyła mnie do głębi. Współczuję państwu z całego serca.

— Przepraszam za pytanie: czy to szczere z pańskiej strony? Czy doprawdy moglibyśmy liczyć na jakiś... dowód...

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Jadzia w pierwszej chwili zawahała się. Nie śmiała podejść do telefonu. Spojrzała na męża. Widziała, że gad zazdrości znów go pożerać zaczyna. I choć serce jej się rwało do słuchawki, bała się...

Ale on wskazał palcem na telefon i rzekł głucho:

— Idź. Mów. Tylekroć ratował ci życie. I twojej córce. Winnaś mu wdzięczność dozgonną.

Podbiegła do telefonu, mającego dwie słuchawki. Jedną podała Warskiemu, mówiąc:

— Masz. Słuchaj. Nie mam od dziś przed tobą tajemnic. Brzydziłabym się sobą...

Zaprzeczył ruchem głowy:

— Nie trzeba. Od dziś znów ufam ci. Wyjdę, aby nie słuchać...

Wyszedł. Jadzia drżącą ręką chwyciła słuchawkę. Usłyszała urywanym głosem mówione słowa Mardka:

— To ja... Przepraszam... Proszę się nie bać... Nie będę już więcej pani prosił do telefonu... ale dziś, właśnie dziś, gdy przyszedłem do Pieńkowskiego, aby pożegnać się z Polcią... nie było jej... o mało mnie szlag nie trafił... ze strasznego rozżalenia i rozpaczy...

— Wyjeżdża pan?

— Tak... Zaraz...

— Dokąd?

— Jeszcze nie wiem... Ale daleko... W każdym razie już nigdy nie dam o sobie znaku życia... Chciałem przedtem jeszcze raz usłyszeć głos pani. Proszę mi powiedzieć, że nie będzie pani biednego Mardka źle wspominała...

— Przysięgam panu...

— Chciałem pani jeszcze coś powiedzieć... Ale nie pogniewa się pani?

— Nie.

— A więc... Kochałem panią... z całych sił... więcej, niż pani myślała... więcej, niż pani mogła sobie wyobrazić... Gdybym miał nieco więcej szczęścia w życiu, kto wie... Ale, co tu dużo gadać, kiedy nie ma o czem mówić. Nie będę nalegał...

— Ależ ja panu wierzę.

— Dziękuję, moja... mała... Moja... Wisieńko.:: i żegnaj... żegnaj...

— ...żegnaj, drogi, wierny przyjacielu...

— Czy wolno mi choć przez telefon pocałować Polcię?

— Ależ tak... — i zawołała Polcię, mówiąc jej, kto ją prosi. Polcia podbiegła żwawo do telefonu i usłyszała zapytanie:

— Czy dobrze ci z mamusią?

— Bardzo.

— A mnie zapomnisz niedługo? Już nie będziesz mnie kochała?

— Dlaczego tak mówisz, smutny pajacyku? Kocham cię bardzo. Ale co ci to? Czy znów płaczesz? A na twarzy pewno się śmiejesz? Ach, ty, pajacyku! Ale nie płacz już, bo mi się też smutno robi na serduszku. Nie chcę, żebyś płakał.

— Już nie płaczę, aniołku. Ja i teraz śmiałem się przez łzy. Wiesz, jak dawniej, pamiętasz?

— Pamiętam świetnie. To było takie zabawne. Ale dlaczego tu nie przyjdziesz? Pokażę ci, jakie piękne zabawki dostałam. Taką dużą, dużą lalę... i taką małą, malutką kuchenkę... Bo ja już tu teraz zostanę na zawsze. A Wnuczek będzie u dziadziunia. Ale będziemy się często spotykali. I będziemy się razem bawili wesoło! Ale ty też musisz niedługo do nas przyjść. Nie daj mi długo czekać. Pamiętaj.

— Dobrze... Przyjdę... Niedługo.::

— Ale dlaczego ci się głos tak dziwnie zmienił?

— To widocznie telefon źle działa...

— Chyba nie... Co ty tak wzdychasz?... Czy jęczysz?... Boli cię co?

— Nie... nie... Nic mi nie jest... Zdaje ci się.:: mój aniołku... jedyny...

— Już cię prawie wcale nie słyszę... Mów głośniej...

— Moja... moja... córuniu... córeńko.:: najdroższa... najukochańsza...

— Przecież cię prosiłam, abyś przestał płakać. A ty znów... Czekaj, to cię pocałuję przez telefon... Masz... Masz...

Przez telefon rozległy się dwa serdeczne pocałunki dziecięce, a potem głosik:

— Poczułeś? Co? Mów! Co się stało? Nie strasz mnie! Boję się... Powiedz mi coś jeszcze... Mów... Ach!... — krzyknęła i rzuciła słuchawkę, biegnąc ku matce i tuląc się do jej łona.

Jadzia przerażona zapytała:

— Co? Co się stało?

Polcia szepnęła cichutko:

— Nie wiem. Usłyszałam jakby jakieś westchnienie, bardzo głębokie... Jakiś jęk, a potem już nic... Widocznie przerwano nam rozmowę...

Tymczasem na poczcie przed budką telefoniczną utworzyła się kolejka. Wreszcie ktoś zniecierpliwiony, postanowił otworzyć budkę. Ujrzał Mardka, siedzącego na krzesełku ze słuchawką w ręku. Ale głowa opadła mu na piersi.

Pogotowie stwierdziło zatrucie sublimatem. Dwie pastylki jeszcze znaleziono przy nim...

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Uwaga!
Numer telefonu
naszej redakcji, admin. i drukarni
został zmieniony
na 173-02
o czem zawiadamiamy niniejszem naszych Szanownych Czytelników
REDAKCJA.

Piątek św. Franciszka S.
Sobota: św. Marcyny
Wschód słońca o g. 7.27, zachód o g. 16.9

Przepowiednie astrologiczne.

Odważnym w sprawach finansowych dzisiaj szczęście sprzyja. Nie należy przeto w zawieraniu transakcyj wlekać i ociągać się. Dzień sposobny do wyjazdów i podróży. Dla zakochanych powodzenie zapewnione.

Piątek.
Teatr miejski: „X-33".
Adrja: „Marokko".
Apollo: „Kongres tańczy".
Słońce: „Ostatnie dwie minuty".
Sztuka: „Madame Erna".
Swit: „Zew północy".
Uciecha: „Błękitny Dnnaj".
Warszawa: Smiertelna jazda expressem oraz popisy pary atletów, Marji i Władysława Maksymiaków".

Radjo Piątek

11.45 Przegląd 11.58 Sygnał czasu 12.10 Płyty 13.10 Kom. meteor. 13.15 Kom. gosp. 15.25 Odczyt 15.44 Giełda pieniężna 14.50 Związek Krótkofalowców 15.55 Płyty 16.20 Odczyt 16.40 Płyty 17.55 Lekcja angielskiego 17-10 Odczyt 17.25 Koncert 18.50 Kom. narciarski 18.55 Rozmaitości 19,10 Odczyt 19.25 Program 19.30 Wiadomości sportowe 19.35 Płytz 19.46 Prasowy dziennik rad. 20 Pogadanka muzyczna 20.15 Koncert 22,40 Prasowy dziennik rad. 22.45 Komunikaty 22.50 Wiadomości kulturalnego Krakowa 23.00 Muzyka taneczna 24.00 Hejnał.

Nocny dyżur aptek:

Grodka 22, Pl. Matejki. 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 36, Kalwaryjska 16.

Tramwaj wjechał na dorożkę.

Niepołomski Wincenty motorowy prowadząc wóz tramwajowy Linji 5 na ul. Lubicz, przed wiaduktem kolejowym najechał na dorożkę konną Nr. 63 powożoną przez Franciszka Piechotę z Rakowic.

Piechota zeznał, że jadąc przed tramwajem nie słyszał ażeby motorowy dawał znaki ostrzegawcze. Wypadku w ludziach nie było. U dorożki zostało złamane koło, szkoda wynosi 200 zł.

Złamał lokatorowi obie nogi.

Niebywała awantura na Nowej wsi.

Funkcjonarjusze III-go komisarjatu PP. aresztowali niejakiego Jana Szywałę, liczącego lat 50, właściciela domu przy ul. Kazimierza Wielkiego 12, na Nowej Wsi, za ciężkie uszkodzenie ciała na osobie zamieszkałego w tym samym domu emerytowanego podpor. W. P. Józefa Eibla, liczącego lat 35.

Wieczorem, Szywała będąc w stanie podchmielonym zaczął awanturować się ze swą żoną Marją, właścicielką sklepu spożywczego. Szywała poturbował swą żonę, która zresztą będąc kobietą krewką, oddała mu piękne za nadobne.

Podniecony tem Szywała, chcąc opowiedzieć komuś swe żale, poszedł do mieszkania swego lokatora Eibla, przyczem w roz mowie wszczął wkrótce sprzeczkę.

Gdy Eibel widząc, że zanosi się na większą awanturę, dla zawezwania pomocy ewentualnej otworzył okno mieszkania na I. p. Szywała w pasji porwał Eibla wpół i wyrzucił go przez okno na ulicę.

Eibel upadłszy na bruk doznał złamania obu nóg w kostkach i ogólnego potłuczenia ciała.

Wezwane pogotowie ratunkowe przez pełniącego służbę wartowniczą strażnika ze straży Wawel, przewiozło Eibla do szpitala woiskowego.

Szywała zaprzecza jakoby wyrzucił Eibla przez okno, twierdzi natomiast, że Eibel sam wyskoczył przez okno.

Niesłychana ta awantura wywołana przez Szywałę, jest niebywałą sensacją na Nowej Wsi Łobzowie i Krowodrzy, gdzie cały dzień po sklepach, handelkach i ulicach opowiadano sobie o dzikiem zajściu, komentując różnie ten fakt.

Dwie przyjaciółki służące, złodziejkami.

Dwie służące, a to 22-letnia Franciszka Milanówna z Dobczyc, oraz 22-letnia Bronisława Wilczkówna z Niwki, obie zamieszkałe przy ul. Stradom 2, zawarłszy serdeczną przyjaźń, wspólnie okradły mieszkającego opodal przy ul. Stradom 27, Maurycego Waserthala i zabrały mu garderobę i bieliznę wartości 600 zł.

Część skradzionych przedmiotów odebrano od złodziejek i zwrócono poszkodowanemu. Obie zaś przyjaciółki zamknięto do ula.

Groźny pożar w ślusarni.

Przy ul. Kościuszki l. 16, w fabryce ślusarskiej p. Chomika zapalił się z nieustalonej dotąd przyczyny wielki zapas karbidu w zbiorniku przy aparacie służącym do spawania metali.

Ponieważ personel ślusarski mimo usiłowań nie mógł karbidu ugasić, ewentualna zaś eksplozja groziła niebezpieczeństwem zrujnowania fabryki, wezwano straż pożarną, która z narażeniem życia, odważnie rury w aparacie poprzykręcała i zmniejszyła dopływ gazu, przez co zapobiegła grożącej eksplozji.

Szczęściem można nazwać, że zarząd ślusarni na czas jeszcze wezwał straż pożarną.

O budowę gmachu Muzem Narodowego.

Inż. arch. Tadeusz Stryjeński wygłosił w Tow. Technicznem odczyt o możliwościach budowy gmachu Muzeum Narodowego w Krakowie. P. Stryjeński argumentował, że gmina m. Krakowa powinna rewindykować swoje prawa do dzierżawy gmachu poszpitalnego na Wawelu i w zrekonstruowanych salach urządzić prowizoryczne Muzeum.

Obecnie autor tego projektu wystąpił z listem otwartym do prof. Jarockiego i prof. Gwiazdomorskiego, jako członków rady miejskiej, którzy poruszyli sprawę budowy Muzeum Narodowego w Krakowie. P. Stryjeński wykazuje, że budowa gmachu u wylotu ul. Wolskiej w teraźniejszych warunkach jest niewykonalna gdyż przekracza finansową możliwość gminy i uzasadnia jedyną racjonalność urządzenia Muzeum w odrestaurowanym gmachu poszpitalnym na Wawelu.

Złodziej i samochód bez nadzoru

Kiljan Władysław, szofer zam. przy ul. Krupniczej 42, zgłosił do policji że skradziono mu z samochodu stojącego na ul. Krupniczej bez dozoru, derkę podbitą kożuchem wartości 300 zł.

Okradaniu samochodów winni są przedewszystkiem sami szoferzy, którzy pozostawiają swe wozy na ulicy bez żadnej opieki.

Bratobójca skazany na śmierć.

Przed sądem w Inowrocławiu stanął Wacław Przygoda, mieszkaniec Nowej Wsi, oskarżony o zamordowanie swego brata Wojciecha.

Między braćmi toczył się spór na tle majątkowem. W listopadzie ub. r. w czasie kłótni Wacław Przygoda porwał za fuzję jednym strzałem zabił brata. Sąd skazał mordercę na karę śmierci przez powieszenie.

Uroczysty wieczór styczniowy.

Staraniem Zarządu Oddziału Związku Legjonistów Polskich w Krakowie na Wawelu odbędzie się ku uczczenia Powstania Styczniowego dnia 31 bm. o g. 6 wieczór wlokalu Związku na Wawelu Uroczysty Wieczór Styczniowy.

Aresztowania.

Wczoraj za szereg drobnych przestępstw policja przytrzymała 18 osób.

Kupiec okradziony na ulicy.

Blankrund Dawid, kupiec z Brzeska zgłosił do policji, że skradziono mu z wozu na ul. Brzozowej paczkę płótna wartości 300 zł.

Spadek konsumcji cukru.

Według ogłoszonych dat stasystycznych produkcja cukru na rynku wewnętrznym w pierwszym kwartale obecnej kampanj cukrowniczej 1931/32, tj. w październiku, listopadzie i grudniu wynosiła 73.888 ton, podczas gdy w takim samym okresie kampanji w r. 1930/31 wynosiła 88.309 ton, wobec czego w porównaniu z poprzednią kampanją zmniejszyła się o 14.421 ton.

Ten znaczny spadek konsumcji cukru stwarza trudną sytuację dla przemysłu cukrowniczego.

Obniżka cen chleba.

Wobec cen mąki obniżył Magistrat cenę o 2 grosze na 1 kg. Od dnia 29 bm. obowiązują następujące ceuy maksymalne pieczywa:

za 1 kg. chleba jasnego żytniego 43 gr. ciemnego (morawskiego) żytniego 33, za bułkę wodną t. zw. polską o wadze 6 dkg. 4 gr.

Pobierający wyższe ceny, będą pociągnięci do opowiedzialności karnej.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2